

Oskar Pietrewicz: Korea Północna jako państwo negocjacji, presji i szantażu

Amerykanie coraz bardziej obawiają się, że Koreańczycy z Północy już za parę lat faktycznie będą mieli potencjał rakietowy, który będzie mógł sięgnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. Nie chodzi o to, że Korea Północna użyje tej broni w celach ofensywnych. Ma to zdecydowanie większe znaczenie jako narzędzie negocjacji, presji, szantażu – mówi Oskar Pietrewicz, ekspert Centrum Studiów Polska-Azja w wywiadzie z Bartłomiejem Adachem specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Koreański szantaż.

Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna): W ciągu ostatnich tygodni główną niewiadomą w globalnej układance geopolitycznej jest zagrożenie związane z potencjalnym użyciem broni nuklearnej przez reżim Korei Północnej. Kim Dzong Un cały czas podbija stawkę, wiedząc że jego jedyną mocną kartą jest aspekt militarny. Zdaje się być bardzo zdeterminowany. Co chce ugrać?

Oskar Pietrewicz, Centrum Studiów Polska-Azja: Przede wszystkim zwróciłbym uwagę na to, że Korea Północna nie bez powodu rozwija ten potencjał. Kraj ten nie ma argumentów innych niż potencjał militarny. W związku z tym, żeby nie być biernym obserwatorem, Koreańczycy z Północy stawiają na jego rozwijanie. Rozwijają go również ze względu własnych potrzeb natury egzystencjalnej, tzn. dla odstraszenia

nuklearnego. Musimy patrzeć na sytuację z perspektywy szerszego horyzontu czasowego. Na przestrzeni lat widzieli upadek Związku Radzieckiego i całego systemu państw socjalistycznych. Byli też świadkami upadku państw rządzonych autorytarnie – Iraku Saddama Husajna, Libii Muammara al-Kaddafiego. Wydaje się, że każde tego typu doświadczenie utwierdzało ich w przekonaniu, że mogą czuć się zaniepokojeni, że świat się zmienia i nie dzieje się to po ich myśli. By przetrwać w tym świecie, nie paść ofiarą zewnętrznej agresji, uznali, że największym gwarantem bezpieczeństwa jest broń nuklearna. Jest to czynnik na tyle odstrasżający potencjalnych agresorów, że Koreańczycy na to postawili. Trzeba pamiętać o tej motywacji.

Drugim elementem jest podbijanie stawki. To, co widzieliśmy przez parę tygodni, służyło wzajemnemu „wybadaniu się” przez reżim Korei Północnej i nową administrację Stanów Zjednoczonych. Amerykanie chcieli sprawdzić, czy Pjongjang chce kontynuować tę grę – czy się ugnie, czy zdecyduje się na jakąś prowokację. Uważam, że amerykańsko-północnokoreańskie napięcia retoryczne wbrew pozorom służą przygotowaniu jakichś fundamentów pod negocjacje. Strony badają się i komunikują w ten sposób. Zresztą negocjacje już są prowadzone, co prawda nie bardzo poważne, ale ostatnio w Oslo doszło do wymiany poglądów między przedstawicielami Korei Północnej i Stanów Zjednoczonych. To nie jest nic dziwnego. Zawsze było tak, że najgłośniejszym, pierwszoplanowym medialnie napięciom towarzyszyły działania zakulisowe. Korea Północna, wiedząc jakie ma argumenty, stara się zasygnalizować potencjalnym rozmówcom ze Stanów Zjednoczonych, Chin, a także Korei Południowej, że takie ma karty. Wobec tego za jakiś czas może również zasygnalizować, czego chce w zamian – nie na zasadzie wyrzeczenia się asów z własnej talii, ale np. deklaracji, że nie będzie przez jakiś czas przeprowadzać testów

nuklearnych, oczekując w zamian wsparcia gospodarczego. Należy pamiętać, że w tym momencie to już absolutnie nie są „żebracy”, błagający o żywność za pomocą testów broni jądrowej.

Północnokoreański dyktator powszechnie uważany jest za szaleńca. Jednak, próbując dokonać analizy jego działań politycznych, należy przyjąć założenie, że działa racjonalnie. Wobec tego, czy jest możliwe wynegocjowanie zatrzymania rozwoju programu nuklearnego Korei Północnej? Jeżeli tak, to jaka może być tego cena?

Bardzo wysoka. Pytanie, o czym możemy mówić – czy o wyrzeczeniu się potencjału nuklearnego? W tym przypadku eksperci są dość jednoznaczni – na obecnym etapie jest to niemożliwe. Jeśli jakieś negocjacje miałyby się odbywać, które i tak trwałyby wiele miesięcy czy nawet lat, należałoby zacząć od tego, co jest najbardziej osiągalne. Wymienia się przykładowo moratorium na testy nuklearne, do tego monitorowanie obiektów nuklearnych przez obserwatorów międzynarodowych. Byłby to powrót do tego, co działo się w latach 90. Kolejnym etapem mogłoby być ograniczenie zbrojeń nuklearnych. Postawienie na wariant przyzwolenia na posiadanie tej broni pod warunkiem limitowania procesów zbrojeniowych. Dopiero gdyby na tym etapie doszło do jakichś zauważalnych sukcesów, to można by rozważyć postawienie warunku o całkowite atomowe rozbrojenie.

Cała dyskusja na temat programu nuklearnego Korei Północnej wymaga uwzględnienia szerszego kontekstu. Półwysep Koreański jest miejscem będącym formalnie w stanie wojny. Traktat pokojowy nie został podpisany, a jedynie zawieszenie broni. Nie ma oficjalnych stosunków dyplomatycznych między Stanami Zjednoczonymi a Koreą

Północną czy też Japonią a Koreą Północną. Gdy w latach 2003-2008 były toczony rozmowy sześciopartyjne, to obok tematu programu nuklearnego pojawiały się też kwestie normalizacji tych stosunków, zawarcia traktatu pokojowego, a także wsparcia gospodarczego skierowanego ku Korei Północnej oraz włączenia jej w system międzynarodowych instytucji finansowych.

Nie chodzi tutaj o naiwne nadzieje na przekupienie reżimu. Myślą przewodnią zwolenników dialogu po stronie państw demokratycznych jest konieczność normalizowania środowiska, w którym ma funkcjonować Korea Północna. Jest to państwo, które popadło w pewną paranoję syndromu „oblężonej twierdzy”. Jego władze postrzegają swoje otoczenie jako skrajnie niebezpieczne i obawiają się dosłownie wszystkiego. Nie mam na celu usprawiedliwiania zachowania rządzących Koreą Północną, ale mają pewne powody, aby czuć się zagrożonymi. Zgadzam się z twierdzeniem, iż reżim północnokoreański w żadnym stopniu nie powinien być oceniany jako szalony. Uważam, że Koreańczycy z Północy są wręcz do bólu racjonalni i niezwykle konsekwentnie realizują plan osiągnięcia swojego podstawowego celu. Tym celem jest przetrwanie w możliwie nienaruszonym stanie w sytuacji coraz bardziej dynamicznie zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Pytanie polega na tym czy ta władza jest w stanie coś zmienić dla osiągnięcia tego celu? Na przykład, czy jest w stanie otworzyć swój rynek na podmioty zewnętrzne? Czy jest w stanie przystać na normalizację stosunków z innymi państwami? Są to ogromne znaki zapytania i ogromna niepewność. Wielu ekspertów jest zdania, że ten reżim boi się otworzyć. Wie, że jeśli dojdzie do dopływu informacji z zewnątrz na dużą skalę, wówczas podważy to absolutne fundamenty państwa północnokoreańskiego. Dotarcie zewnętrznych informacji do społeczeństwa mogłoby oznaczać koniec dynastii Kimów.

O co w tym momencie na Półwyspie Koreańskim gra Donald Trump?

To jest bardzo trudne pytanie. Można na nie spróbować odpowiedzieć przez postawienie kolejnego – czy dla Donalda Trumpa ważniejszy jest problem Korei Północnej, czy ważniejsze są Chiny? Wydawać by się mogło, że jednak Państwo Środka. To może skłaniać do wniosku, że całe to nagłośnienie kwestii północnokoreańskiej służyło wywarceniu presji na Chiny, że jest to element nacisku oraz jakiegoś sprawdzenia chińskiej reakcji. Głośne sygnały ze strony Donalda Trumpa o możliwości użycia wszystkich opcji, w tym uderzenia prewencyjnego, świadczą o tym, że w ostatnich tygodniach faktycznie byliśmy świadkami wojny, ale wyłącznie propagandowej i retorycznej. Nic więcej nie zrobiono. Te wszystkie ruchy marynarki wojennej były tak naprawdę działaniami rutynowymi. Nie było to żadne reagowanie awaryjne ze strony Stanów Zjednoczonych, nic z tych rzeczy. Donald Trump zachował się jednak niekonwencjonalnie. Może Chińczycy nie spodziewali się tego, że prezydent będzie prowadził politykę z Twittera i będzie w ten sposób straszył. Wywołało to pewne zaniepokojenie w Korei Południowej. Zwróciłbym też uwagę na to, że nawet Donald Trump, ale zwłaszcza jego urzędnicy – Rex Tillerson, James Mattis – mówią o tym, że wszystkie opcje w relacjach z Koreą Północną są otwarte. To znaczy, że nie tylko opcje siłowe, ale też opcje dialogu. Wydaje się, że teraz mamy etap wywierania presji na władze w Pjongjangu, straszenia, nawoływania o kolejne sankcje, mocnej retoryki ogólnej.

Niewykluczone jednak, że za pewien czas dojdzie do jakiegoś przełomu dyplomatycznego, że Amerykanie coś zainicjują. Właściwie każda amerykańska administracja od rządów Ronalda Reagana próbowała różnego rodzaju dialogu z Koreą Północną. Zawsze czegoś brakowało. Należy mieć również świadomość, że Koreańczycy z Północy są dobrymi dyplomatami. To pokazały np. opublikowane wspomnienia negocjatorów amerykańskich. Dyplomaci z Pjongjangu nie okazywali się ludźmi totalnie ociemniałymi, którzy nic nie wiedzą o świecie. Wbrew pozorom wiedzieli dostatecznie dużo, żeby ograć dyplomatycznie Amerykanów. W tym sensie uważam, że Stany Zjednoczone pod rządami Donalda Trumpa na razie nie zrobiły nic nowego. Trudno jest stwierdzić, czy dotychczasowe działania są elementem większej strategii wobec Korei Północnej. Obawiam się, że nie. Gdyby jednak był to element strategii, to bardzo ważne dla Donalda Trumpa będzie koordynowanie stanowisk z innymi państwami, głównie z sojusznikami. Teraz ma nowego prezydenta Korei Południowej, który używa zupełnie innej retoryki i ma zupełnie inne założenia wobec Północy. Być może ta sytuacja będzie dużym wyzwaniem dla amerykańskiego prezydenta, który znów będzie musiał przejść przyspieszony kurs dyplomacji i zobaczyć, że sojusznicy mają inne zdanie. W tej sytuacji stanie przed dylematem – czy zignorować ich zdanie i robić swoje, czy jednak próbować się dogadać, bo sprawa jest zbyt złożona, żeby ją samodzielnie rozstrzygnąć. Czy to przez Twittera, czy też przez demonstrację siły amerykańskiej marynarki wojennej.

Chiny są najważniejszym, a może nawet jedynym partnerem Kim Dzong Una na arenie międzynarodowej. Jak można ocenić rozgrywanie przez niego relacji na tym kierunku?

Może nie jedynym, natomiast na pewno najważniejszym jeśli chodzi o „kategorię wagową”. Wymiana handlowa Korei Północnej to w 90% handel z Chinami. Obok wpływów gospodarczych musimy pamiętać o wpływach politycznych. Mimo tego stosunki chińsko-północnokoreańskie nie są relacją na zasadzie senior – wasal. Kim Dzong Un nie jest posłuszny i pokorny w stosunku do władz w Pekinie – reżim północnokoreański jest wyrachowany w swojej polityce wobec Chin. Dobrze wie, że może dopuszczać się szantażu, ponieważ Chiny obawiają się, że w skrajnym przypadku z powodów gospodarczych mogłoby dojść do upadku reżimu. Z tego powodu Państwo Środka ciągle wspiera gospodarczo Koreę Północną, nie do końca stosuje sankcje nałożone przez ONZ. Wie, że gdy bardziej będą się z nich wywiązywać – nie dostarczając ropy naftowej czy też nie sprowadzając północnokoreańskich surowców – wówczas mogą zacząć się problemy.

Należy pamiętać, że granica Korei Północnej z Chinami ma ponad 1400 km długości. Wszelkie koszty niestabilności – uchodźcy, chaos polityczny, ewentualne wejście wojsk amerykańskich i południowokoreańskich na teren upadającego państwa – byłyby poważnym problemem dla Chin. Koreańczycy z Północy dobrze zdają sobie z tego sprawę.

Zwróciłbym też uwagę na rzecz, o której mówi się rzadziej. Otóż patrząc historycznie, te dwa narody nie darzą się szczególną sympatią. Jest to relacja nacechowana dużą nieufnością, podejrzliwością i cynizmem. Oczywiście Koreańczycy zawsze byli słabsi od Chińczyków, ale starali się adoptować na własny sposób wpływy cywilizacyjne (np. konfucjanizm) dużo większego sąsiada, nadawać im cechy koreańskie. Chińczycy chcieliby, żeby Korea Północna zmieniała się wedle modelu ich reform z lat 80-tych. Tymczasem Koreańczycy zachowują się po swojemu i tak naprawdę wcale nie wspierają chińskich pomysłów. Co

jest równie istotne, wielokrotnie dokonują wolt w relacjach z Chinami, np. rozpoczynając negocjacje z Amerykanami. Wiedzą, że Chińczykom bardzo się to nie podoba, że mimo silnej zależności gospodarczej, rozmawiają z ich rywalami w walce o regionalną i globalną dominację.

Jaką rolę na tej szachownicy pełni Rosja? Jakie szanse i zagrożenia związane z państwem Putina może widzieć dla siebie Korea Północna?

W relacjach z północnokoreańskim państwem Rosja ma kilka atutów. Jako jedno z niewielu państw na świecie ma swoją placówkę dyplomatyczną w Pjongjangu. Ma również kilkunastokilometrową granicę, spore zaplecze eksperckie związane z Koreą oraz doświadczenia historyczne – już w XIX w. zaangażowanie carskiej Rosji w tej części świata było bardzo istotne. Również za czasów Związku Radzieckiego Rosjanie byli dobrze zorientowani w sprawach koreańskich. Na przełomie lat 40. i 50. XX w. byli z pewnością lepiej przygotowani merytorycznie do zajmowania się Koreą niż np. Amerykanie.

Obecnie Rosjanie nie są poważnie zaangażowani gospodarczo ani politycznie na Półwyspie Koreańskim. Istotne jest za to stałe członkostwo Rosji w Radzie Bezpieczeństwa ONZ – szczególnie ważne w momencie głosowań na rezolucjami dotyczącymi Korei Północnej. Z jej punktu widzenia utrzymanie kanałów komunikacji z Rosją bywa przydatne. Dwa lata temu Kim Dzong Un deklarował, że mógłby wybrać się na paradę do Moskwy 9 maja. Ostatecznie do tego nie doszło, ale wysyłał te sygnały głównie po to, aby dać do zrozumienia władzom w Pekinie, że dostrzega geopolityczną alternatywę. Uważam więc, że

Rosja jest dla Korei Północnej jednym z punktów odniesienia, ale w globalnej rozgrywce na Półwyspie Koreańskim nie posiada wystarczających atutów. Traktuje to terytorium raczej jako kolejne pole do pokazania, że jest ważnym mocarstwem, że wszędzie tam, gdzie coś się dzieje, Rosja zabiera głos. Jednak na tle Stanów Zjednoczonych, Chin, Korei Południowej czy nawet Japonii, Rosja ma w kwestii koreańskiej najmniej do powiedzenia.

Wspomniana przez Pana Japonia zdaje się być silnie narażona na ryzyko, jakie niosą ze sobą północnokoreańskie próby rakietowe i nuklearne. W jaki sposób Kraj Kwitnącej Wiśni reaguje na sytuację?

Japonia od wielu lat znajduje się w polu rażenia północnokoreańskich pocisków balistycznych, stąd każda kolejna próba rakietowa budzi zaniepokojenie władz w Tokio. Sytuacja na Półwyspie Koreańskim jest w znacznej mierze traktowana przez rząd premiera Shinzo Abe jako jeden z impulsów do niezbędnego wzmocnienia pozycji Japonii w regionie, w tym zwłaszcza zmiany polityki bezpieczeństwa i odejścia od pacyfistycznej konstytucji. Obecnie japońskie pole manewru jest mocno ograniczone i sprowadza się głównie do trójstronnej współpracy z USA i Koreą Południową. W stosunkach z Koreą Północną dla Japończyków istotne są nie tylko programy zbrojeniowe Pjongjangu. Od lat Japonia podejmuje działania na rzecz wyjaśnienia sprawy japońskich obywateli uprowadzonych przez północnokoreańskie służby w latach 70. i 80. XX w. Próby te jak na razie są nieudane. Wydaje się, że Korea Północna instrumentalnie traktuje kwestię porwanych, którą przypomina raz na jakiś czas, aby doprowadzić do złagodzenia sankcji i uzyskania korzyści gospodarczych od Japonii.

Skomplikowane są również stosunki japońsko-południowokoreańskie. Mimo że oba państwa są istotnymi partnerami gospodarczymi i mają

wspólnego sojusznika (USA), to od lat cieniem na relacjach Tokio z Seulem kładą się problemy historyczne. Przede wszystkim chodzi o problem tzw. comfort women, tj. kobiet zmuszanych do prostytucji przez żołnierzy Cesarskiej Armii Japońskiej na okupowanych terytoriach (w tym w Korei) przed i w trakcie II wojny światowej. Pod koniec 2015 r. wydawało się, że stronom udało się załatwić sprawę – japońskie władze przeprosiły i zobowiązały się przekazać 1 mld jenów na fundusz dla wykorzystanych seksualnie kobiet. Porozumienie zostało jednak krytycznie odebrane przez społeczeństwo Korei Południowej. Nowy prezydent Moon Jae-in jednoznacznie opowiada się za renegocjacją umowy. Inną problematyczną kwestią w stosunkach Japonii z Republiką Korei jest spór terytorialny o wyspy Dokdo/Takeshima, bardzo nagłośniony przez Koreańczyków. Wielość kontrowersyjnych zaszłości historycznych i nieuregulowany spór terytorialny sprawiają, że Koreańczycy są bardzo nieufni, a niekiedy wręcz wrogo nastawieni do Japonii.

Czy można wysunąć tezę, że mocarstwom tak naprawdę najbardziej na rękę jest utrzymanie *status quo* na Półwyspie Koreańskim. Upadek reżimu oznaczałby niewyobrażalną wręcz destabilizację. Czy świadomy tego faktu dyktator skrzętnie tę sytuację wykorzystuje?

Tak. Oczywiście deklaratywnie wszystkie państwa mówią o tym, że chcą zjednoczenia Korei i należy dążyć do zmiany *status quo*. Jednak w istocie obecna sytuacja jest dobrze znana, a więc i w jakimś sensie kontrolowalna. Natomiast gdyby doszło do gruntownych zmian, nie wiadomo co mogłoby się stać. Jaka byłaby zjednoczona Korea? Jak duże byłyby problemy związane z procesem zjednoczeniowym obu państw koreańskich czy też samego upadku Korei Północnej? Raczej niosłoby to ze sobą zwłaszcza negatywne reperkusje, zatem faktycznie to *status*

quo jest opłacalne dla mocarstw. Zwłaszcza Chinom i Stanom Zjednoczonym opłaca się grać na istniejących podziałach. Nie ma bowiem w tej sytuacji czegoś, co nazwałbym „żywołem zjednoczonego półwyspu”. Zarówno Koreańczycy z Północy, jak i z Południa cechują się bardzo silnym nacjonalizmem. Bardzo podkreślają poczucie dziejowego nieszczęścia Korei i fakt, że tak naprawdę to ci wielcy gracze zdecydowali o tym podziale. Uwolnienie tych nastrojów wraz z procesem zjednoczeniowym mogłoby być bardzo niebezpieczne dla beneficjentów obecnego podziału półwyspu.

Jednak pamiętajmy o tym, że faktycznym beneficjentem tego, że wiele stron zgadza się na *status quo* jest Korea Północna. Należy zastanowić się, czy nie są to ostatnie lata trwania obecnego stanu rzeczy. Reżim wykorzystał ten czas głównie na rozwijanie potencjału raketowego i nuklearnego. Amerykanie coraz bardziej obawiają się, że Koreańczycy z Północy już za parę lat faktycznie będą mieli potencjał raketowy, który będzie mógł sięgnąć terytorium Stanów Zjednoczonych. Nie chodzi o to, że Korea Północna użyje tej broni w celach ofensywnych. Wie, że to byłby jej koniec – odpowiedź amerykańska sprawiłaby, że to państwo przestałoby istnieć. Jednak gdy posiada się coraz mocniejszy arsenał, wówczas można dzięki temu mocniej rozgrywać sytuację polityczną. Ma to znacznie większe znaczenie jako narzędzie negocjacji, presji, szantażu.

Status quo jest strasznie trudne do zmiany. Pojawia się pytanie, kto może być stroną, która chciałaby tej zmiany dokonać? Nie mam na myśli kategorii „tu i teraz”, w ciągu najbliższych lat, ale perspektywę długoterminową. W mojej opinii w znacznym stopniu są to Koreańczycy z Południa, pomimo wielu naturalnych obaw. Nie wiadomo, czy Koreę Południową byłoby w ogóle na to stać, czy

gigantyczne różnice między Południem a Północą, także w kwestach społecznych, nie byłyby przeszkodą nie do przeskoczenia. Gdybyśmy spojrzeli na to za pomocą optyki historycznej, to podział Półwyspu Koreańskiego jest nie do utrzymania w dłuższej perspektywie czasowej. W przeszłości Korea była dzielona różnie – na dwa, na trzy państwa. Te podziały utrzymywały się przez kilka wieków, po czym dochodziło do zjednoczenia. Oczywiście były to zupełnie inne czasy, ale myśląc o władzach w Seulu można powiedzieć, że one faktycznie chcą coś zmienić, ponieważ widzą, że sytuacja *status quo* jest opłacalna dla Stanów Zjednoczonych, dla Chin, dla Korei Północnej, ale czy dla Korei Południowej? Chcieliby mieć więcej do powiedzenia. Seul podkreśla, że Półwysep Koreański jest ziemią zamieszkiwaną przez Koreańczyków, w związku z tym to oni chcą mieć inicjatywę. Wolą uniknąć sytuacji, w której prezydent Donald Trump czy przewodniczący Xi Jinping mieliby decydować o półwyspie.

Moon Jae-in, nowy prezydent Korei Południowej jest politykiem, który w dobie eskalacji napięcia z Koreą Północną daje nadzieję na koncyliacyjną próbę dialogu z reżimem, czyli powrót do tzw. „słonecznej polityki”. Zdaje też sobie sprawę z błędów popełnionych podczas pertraktacji w przeszłości. Czy Kim Dzong Un może być otwarty na rozmowy z Południem?

Trudno stwierdzić. Ze strony Południa jest to duże ryzyko, gdyż faktycznie doświadczenia są negatywne – północnokoreańskie władze ograły sąsiadów z południa. Wyciągnęły z Korei Południowej pieniądze, nie oferując tak naprawdę nic poważnego w zamian oraz wykorzystując te fundusze na cele rozwoju potencjału nuklearnego i raketowego.

W ostatniej dekadzie doszło do bardzo znacznego zwiększenia obecności gospodarczej Chin w Korei Północnej – zależność

ekonomiczna reżimu od Państwa Środka jest gigantyczna. Nie jest to sytuacja komfortowa dla Pjongjangu. Być może dla równowagi władze północnokoreańskie będą chciały szukać jakiegoś dialogu z Koreą Południową. Tym bardziej, że pewne fundamenty podstawowej komunikacji na tę chwilę są wygaszone, ale można do nich wrócić, np. Kaesong (wspólna przygraniczna strefa przemysłowa), projekty współpracy turystycznej (możliwość przyjazdu Koreańczyków z Południa w Góry Diamentowe), wymiana kulturalna i spotkania członków rodzin rozdzielonych w trakcie wojny koreańskiej. Do tego dochodzi perspektywa inwestycji południowokoreańskich w sektor surowcowy Korei Północnej.

W Korei Południowej o tym wszystkim teraz się mówi. Pytanie czy reżim Kim Dzong Una jest totalnie skostniały i obawia się jakichkolwiek zmian? Są takie przypuszczenia. Niewykluczone jednak, że rządzący Koreą Północną zdają sobie sprawę z tego, że trzeba wprowadzać stopniowe zmiany. Długoterminowe trwanie w takim skostniałym systemie może być zabójcze. W ostatnich kilku latach, od początku rządów Kim Dzong Una, są podejmowane pewne reformy gospodarcze dotyczące przede wszystkim rolnictwa. Raporty mówią, że to nie jest już kraj głodu, a niedoborów żywieniowych. Sytuacja nie jest tak tragiczna, jak w latach 90-tych.

Korea Południowa będzie musiała niezwykle ostrożnie, w sposób wyrachowany podchodzić do dialogu z Północą. Polityka zaangażowania i dialogu jest jakąś szansą. W ostatnich latach stopniowo ograniczano współpracę międzykoreańską. Zastój i odejście od dialogu nie przyniosły niczego dobrego – Północ jeszcze bardziej rozwinęła swój potencjał militarny. Oczywiście dialog nie może być naiwny, na zasadzie – Pjongjang robi swoje, przeprowadza kolejne testy nuklearne, a Seul śle pieniądze jak oszalały. Moon Jae-in jest tego

świadomy, ale największa zagadka polega na tym, jakie są oczekiwania rządzących Koreą Północną. Wiadomo, że chcą przetrwać. Jaki będzie jednak charakter tego przetrwania – całkowite skostnienie władzy czy jednak próby samodzielnego reformowania w pewnym zakresie? Jest to ogromny znak zapytania.

Pod tym względem dialog jest potrzebny. Jeśli Koreańczycy z Południa otworzą kanały komunikacji, być może po latach pustki informacyjnej będą w końcu wiedzieli, jakie są oczekiwania i cele Korei Północnej.

Rozmawiał Bartłomiej Adach

Oskar Pietrewicz – ekspert Centrum Studiów Polska-Azja, doktorant na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą roli Chin i USA w kształtowaniu bezpieczeństwa regionalnego w Azji Północno-Wschodniej na przykładzie Półwyspu Koreańskiego. Autor książki *Krewetka między wielorybami. Półwysep Koreański w polityce mocarstw* (2016) oraz artykułów naukowych i publicystycznych poświęconych przede wszystkim Półwyspowi Koreańskiemu oraz polityce zagranicznej Chin i USA w Azji Wschodniej.